

Fragment relacji świadka historii



ZBIGNIEW RAK

ur. 1955, Bielawa



Zakres terytorialny i czasowy	Bielawa, lipiec 1997
--------------------------------------	----------------------

Powódź tysiąclecia, zarządzanie sytuacją kryzysową w Bielawie

Z wydarzeń, które warto wspomnieć, to powódź tysiąclecia. W 1997 roku mieliśmy do czynienia bezpośrednio z tym żywiołem. W terenach nizinnych powódź zwykle polega na tym, że wody przybywa centymetr po centymetrze. Natomiast w naszych warunkach górskich woda płynie z ogromną prędkością. W Górnej Bielawie woda nie mieściła się w potokach, dlatego zalewała całe miasto. I nagle trzeba było stoczyć pewnego rodzaju walkę, bardzo dramatyczną, ponieważ do zbiornika Sudety wlewała się woda w ogromnej niekontrolowanej ilości. Sam zbiornik był nasączony wodą, puchł. Groziło to przerwaniem wałów, katastrofą. Myśmy monitorowali sytuację przez cały czas. Działał sztab kryzysowy. Powiem trochę przewrotnie: na szczęście o rok wcześniej też mieliśmy powódź, tylko dużo łagodniejszą. Ale wtedy wyszły wszystkie mankamenty, czyli brak łączności, brak koordynacji z innymi służbami i tak dalej. Więc byliśmy już o te doświadczenia trochę mądrzejsi. Nie było wtedy, niestety, telefonów komórkowych i tych wszystkich innych dobrodziejstw, które mamy dzisiaj. Ale w jednym miejscu zgromadziłem wszystkie służby, tak żeby koordynacja była bezpośrednia. Bardzo nam pomogli krótkofalowcy z automobilklubu. Szwaczki z „Bielbawu” szyły worki. W ogóle było to tak naprawdę cudowne, wspaniałe pospolite ruszenie. Natomiast problem był ze zbiornikiem. Woda się cały czas wlewała. I tutaj trochę pomogło moje doświadczenie inżynierjno-drogowe. W jakimś momencie wpadłem na pomysł, żeby okopać jezioro dookoła rowem i wodę, która się wlewała do jeziora i podnosiła poziom wody, puścić bokiem w pola. Oczywiście później niektórzy nie mogli mi wybaczyć zalanych ogródków i pól. Natomiast przerwaliśmy dopływ wody do jeziora, bo groziło to przerwaniem tamy. Był to bardzo trudny okres. Pamiętam do dzisiaj, gdy jeden z mieszkańców ulicy Akacyjowej zadzwonił do mnie: *Panie burmistrzu, czy mamy się ewakuować? Co będzie?* Jak powiem człowiekowi, że może tama pęknąć, no to będzie panika. Z drugiej strony jakoś to musiałem mu wytłumaczyć, że może być podniesiony poziom wody i tak dalej... – *Zabezpieczcie sobie piwnice*. Do dzisiaj pamiętam tę rozmowę, bo to była rozmowa człowieka, który był naprawdę przerażony, i słusznie. Z drugiej strony znałem do końca prawdę. Tylko pytanie, co z tą prawdą wtedy miałem zrobić? Nawiasem mówiąc, zarządzanie w warunkach kryzysowych też było na początku trudne, bo ludzie nie rozumieli do końca, co się działo. Jeśli pani w jednym zakładzie pracy, z dyspozytorni, gdzie miała sprzęt, mówi, że ona właśnie idzie o godzinie dziesiątej wieczorem do domu, więc ją nieładnie zbeształem: *Proszę pani, jest powódź, zagrożenie i pani tego nie widzi? Pani nie pójdzie, dopóki pani nie pozwolę iść do domu, ponieważ w każdej chwili może być potrzebny sprzęt. To nie są żadne ćwiczenia, żadna zabawa*. Wprowadziłem poziom pewnego reżimu, ale nie było wyjścia. Na tym polegało zarządzanie w warunkach kryzysowych. Podobnie w jednym z budynków, tuż przy placu Wolności, pojawiła się taka ogromna dziura. Piwnicę po prostu wymyło, budynek groził zawaleniem. – *Panie burmistrzu, co zrobić, bo mieszkańcy nie chcą opuścić budynku? – Wyprowadzić siłą*. To takie momenty, w których nie było miejsca na cofanie się, na negocjacje. Ja jestem z tych ludzi, którzy bardzo lubią negocjować, rozmawiać, ustalać, ale jak podejmuję decyzję, to już później po prostu nie ma odwrotu, szczególnie w sytuacjach kryzysowych. Udało się to wszystko przejść, pokonać. Później zrobiliśmy spotkanie, akademię, dla wszystkich, którzy uczestniczyli w tej walce. Zastanawiałem się, co tym ludziom mogę dać? Bo po goździku dam czy po czekoladzie? No ale czasami wpadają dobre pomysły do głowy. I tym razem wpadł mi pomysł i powiedziałem szefowi obrony cywilnej: *Weź z potoku*

Bielawica kamienie, które powódź przyniosła i na nich zrobimy napis: Bielawa dziękuje. Powódź, lipiec 1997. I coś takiego każdemu wręczyliśmy. Myślę, że to dla każdego jest szczególna, bardzo indywidualna i unikatowa pamiątka. Później szef wojewódzkiego komitetu inspektoratu obrony cywilnej zadzwonił do mnie i zapytał, czy może ten patent ode mnie wziąć. Dostał ode mnie zgodę i też coś takiego zrobił, dlatego też na pamiątkę mam od niego ten kamień.

Data i miejsce nagrania	31 maja 2023, Bielawa
Rozmawiał/a	Beata Hebzda-Sołogub
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami